

Powrót wiecznych mrozów

Autor Barrfind V.

Rozdział 1 „Początek zimy.”

Poranek, butik Karuzela w Ponyville.

- To już za kilka dni! - wykrzyknęła Rarity podskakując i piszcząc, jak to się jej zdarzało gdy była wesoła. Może to i nie było stosowne damie jej pokroju lecz nikt na to nie zwracał uwagi.

Postawny biały jednorożec pokręcił głową z uśmiechem. Uwielbiał gdy się tak cieszyła.

- Tak, za kilka dni nasz syn zostanie koronowany na króla - odparł.

Po schodach zszedł ich już dwudziestoletni syn Amicus, biały jednorożec, o oczach matki lecz grzywie podobnej do ojca.

- Ojczy, nie uważasz że mama trochę przesadza? - spytał z szerokim uśmiechem stając obok Barrfinda i spoglądając na szczęśliwą Rarity.

Ogier pokręcił głową.

- Ona nigdy nie przesadza - powiedział mrugając porozumiewawczo - poza tym trzeba ją zrozumieć. Nie co dzień twój syn zostaje głową państwa - odrzekł tarosząc grzywę syna.

- Jeszcze nią nie zostałem - powiedział Amicus łapiąc kopyto ojca - myślisz że dam sobie radę?

- spytał patrząc na niego poważnie.

Rarity nagle zatrzymała się i podeszła do niego. Złapała go oby dwoma kopytkami za pyszczek i spojrzała prosto w oczy.

- Oczywiście, że dasz sobie radę. To twoje przeznaczenie. Wraz z ojcem i Feliksem przygotowywaliśmy cie na to - powiedziała uśmiechając się do niego.

Barrfind pokiwał głową z zadowoloną miną.

- Synu, twoja matka ma rację - odrzekł kładąc kopyto na jego karku - pamiętaj kim jesteśmy. Dasz sobie radę ze wszystkim. Poza tym Feliks będzie przy tobie jako doradca.

Na pyszczku Amicusa zakwitł szeroki uśmiech.

- Dziękuję że we mnie wierzycie. Martwi mnie tylko że będę z daleko od was - odparł gdy Rarity puściła jego pyszczek i spojrzał smutno w ziemię.

Rarity najpierw spojrzała na Barrfinda, który uśmiechnął się do niej, po czym oboje uściskali mocno syna.

- Zawsze możemy cie odwiedzić - powiedział mocno tuląc zmartwionego syna.

- Albo ty nas, i Feliks będzie regentował na czas twojej absencji - rzekła głaszcząc go po grzywie ze łzami w oczach.

- Tak, oczywiście - odrzekł z lekkim uśmiechem - ale to nadal będzie za mało. Z daleka od rodziny i przyjaciół.

- W istocie, to trudne ale... Ktoś musi rządzić naszą ojczyzną - powiedział spoglądając uważnie na syna - nasza rodzina założyła to państwo i władała nim od tysięcy lat. Przynajmniej do czasu zdrady ze strony rodziny Avenicus. Ale wróciliśmy po latach. Musimy pogodzić się losem i tyle. Życie nie zawsze daje nam wybór.

Amicus westchnął i uśmiechnął się do Rarity która pogłaskała go po policzku.

- Nasz dorosły syn będzie rządził krajem - powiedziała wycierając sobie łzy kopytkiem - tak bardzo się cieszę ale jednocześnie... Smucę. Ponieważ będziesz daleko stąd. Kto teraz będzie mi robił jako dodatkowy manekin na suknie - odrzekła z uśmiechem.

Barrfind zaśmiał się, a Amicus przewrócił oczami ale także okazał wesołość.

- Tak, mi także będzie brakować tych chwil. Do twarzy mi było w niebieskim - odparł śmiejąc się.

Barrfind złapał go kopytem za szyję i przytulił do siebie.

- Dokładnie synu. Ja tam też nieźle wyglądam w niebieskim.

W trójkę zaczęli się głośno śmiać szczęśliwi. Ale po chwili Barrfind nagle spojrzała w stronę okien i stał się nagle poważny.

- Czy my czasem nie mamy prawie końca wiosny? - spytał podchodząc do okna przerywając wesołość.

Rarity spojrzała za nim.

- Tak, to już prawie lato ale czemu pytasz?

- Ponieważ... - zaczął i odwrócił się do nich - na zewnątrz właśnie jest niezła zawierucha śnieżna.

Oboje popatrzyli na niego zdziwieni po czy podeszli do okna. To co za nim zobaczyli było niesamowite. Koniec wiosny a na zewnątrz niebo było całkowicie powleczone chmurami i sypał z nich śnieg. Nie ulegało wątpliwości, że to nie opad przelotny tylko jak najprawdziwszy, który nie zniknie zwiany wiatrem czy stopnieje. Najpierw śnieg padał równo, prostopadle, okrywając wszystko gładką powłoką, lecz po dłuższej chwili z północy nadleciał wiatr i zaczął tworzyć śniegowe zasy wokół budynków.

- Ale to przecież niemożliwe - powiedział Amicus patrząc na to jak puste uliczki Ponyville zostają zakopywane pod coraz większą warstwą śniegu.

- Mamo. Tato. Wiecie że na dworze jest burza śnieżna? - spytała schodząca z góry klacz, jednorożec o srebrnej maści. Miała niezwykle urocze jasno niebieskie oczy po matce. Fioletowo biała grzywa w postaci loków genialnie współgrała ze sobą.

Wszyscy spojrzeli w jej stronę gdy nagle rozległ się łoskot i drzwi otworzyły się. Do środka wpadła niebieska pegazka zrobiła fikołkę przez środek pokoju zostawiając za sobą mokre ślady. Zatrzymała się tuż pod ścianą lekko skołowana. Była cała mokra od śniegu i lekko zmarznięta.

Barrfind szybko zamknął drzwi ,a Rarity najpierw złapała się za głowę mamrocząc coś o swojej podłodze ale zaraz podbiegła do tęczowo grzywej przyjaciółki.

- Rainbow Dash, moja droga nic ci nie jest? - spytała zmartwiona.

Ta najpierw spojrzała na nią nie obecnym wzrokiem ale pomachała głową i skoczyła na wszystkie kopyta stając pewnie.

- No jasne, że nie! Mały wypadek i tyle. Wiatr mnie zmiotł. Próbowałam coś zrobić z tą niezaplanowaną burzą śnieżną - odrzekła podchodząc do okna spoglądając przez nie na coraz bardziej zaśnieżone ulice Ponyville.

- To by się nawet zgadzało - wymruczał do siebie Barrfind trąc pod bródek kopytem w zamyśleniu.

Wszyscy bez wyjątku obrócili się i spoglądali na niego z różnymi emocjami wymalowanymi na pyszczkach.

- Co by się zgadzało, skarbie? - spytała Rarity z zdziwieniem.

Ogier machnął kopytem w stronę okna.

- To, ten śnieg, nagle zima.

- Nadal nie rozumiem.

- Pamiętasz jak parę dni temu wraz z Twilight byliśmy zbadać pewne dziwne drzwi, które zostały odkryte w piwnicy ruin wieży na granicy z Zebricą?

- Ach, tak. Powiedziałeś, że samej jej tam nie puścisz, a w szczególności po tym, co ciebie spotkało kilka lat temu - odparła biała jednorożka przypominając sobie w końcu.

Ogier kiwnął głową po czym kontynuował.

- No właśnie. Magia z tych drzwi emanowała z taką mocą, że bali się ich dotykać. Archeolodzy wysłali posłańca do księżniczki Celestii z wiadomością o znalezisku. Twilight od razu zapragnęła je zbadać.

- Tak - zaśmiała się Rarity wraz z Rainbow Dash - pewne rzeczy się nie zmieniają. I co tam znaleźliście?

Arcypaladyn westchnął i usiadł masując sobie kark kopytem.

- Cóż, to ciekawa historia. Jak wiecie, Twilight nas po prostu teleportowała. Ja bym raczej nie dał rady, chyba, że sięgnął bym po moc amuletu - powiedział patrząc po kucach, a owy złoty amulet z topazem wesoło zabłysł. - Pojawiliśmy się tuż przed ogromną starą wieżą z szarej cegły...

Biały jednorożec oraz fioletowy alicorn szli wydeptaną w trawie ścieżką w stronę szarego budynku, strzelistej wieży. Wyglądała na bardzo starą lecz stała pewnie. Mimo lat nie zawaliła się, zupełnie jakby magia ją utrzymywała w pionie, a może po prostu dobrze ją zbudowano. Szara cegła i równie szary dach z dachówek. W oknach nie było szyb, ani krat.

Oba kuce stanęli u stóp okrągłego zabudowania i popatrzyli w górę.

- Jesteś pewna, że chcesz to zrobić Twilight? - spytał jednorożec.

Fioletowa klacz uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

- Tak. Nic nam nie będzie. Wejdziemy, zbadamy, wyjdziemy i wrócimy do domu.

Ogier przygryzł wargi w lekki zdenerwowaniu spoglądając na nią.

- No wiesz. Pamiętasz co ci opowiadałem o moich przygodach w innym świecie. Przyjemnością to raczej nie było. Groziło mi niebezpieczeństwo śmierci z kopyt sama wiesz kogo.

- A tak - zaśmiała się cicho i spojrzała na krzywo patrzącego na nią jednoroga. - No co? - spytała rozweselona. - bezgłowy koń chciał cie dopaść? Nie wierzę w bajki.

Arcypaladyn parsknął wściekle.

- Dla ciebie to zabawne ale ja go czułem, kilka kucy go tam widziało, jednego nawet poturbował. Najlepiej po prostu tam wejźmy i załatwmy co mamy załatwić - odparł otwierając wrota magią.

Twilight weszła do środka, a ogier tuż za nią. Drzwi zatrzasnęły się za nimi i oglądali zrujnowane wnętrze wieży. Na zjedzonym przez mole dywanie wały się narzędzia zostawione przez robotników i archeologów. Po lewej mieli schody na kolejne piętro, a po prawej na dół, gdzie się skierowali. Dźwięki ich kopyt na kamiennych schodach odbiły się na korytarzu prowadzącym prosto w dół.

- Za dużo się martwisz - powiedziała pewna siebie klacz. - Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze.

- Tja, mam nadzieję, nie wziąłem ze sobą pancerza, bo uznałem, że mi się nie przyda - wymruczał jednoróg pod nosem nie całkiem przekonany do całego przedsięwzięcia.

W chwilę potem dwójka kucyków wyszła do pogrążonej w półmroku komnaty z pajęczynami u sufitu i paroma palącymi się pochodniami na ścianach. A tuż naprzeciwko schodów na górę na których stali Twilight i Barrfind były drzwi, drewniane niczym nie wyróżniające się drzwi. Przynajmniej na pierwszy rzut oka.

- Wow - zawołała klacz podbiegając do nich i przyglądając się z bliska. - Czujesz emanującą z nich energię?

Ogier powoli dołączył do niej rozglądając się po pomieszczeniu lekko zdenerwowany.

- Coś czuje i wcale mi się to nie podoba, Twilight.

Alicorn przewrócił oczami.

- Daj spokój. Nie przesadzasz trochę z tym tchórzostwem? - spytała z miną niedowierzania i dziwnym uśmieszkiem.

Barrfind parsknął wściekle i wyprostował się prężąc dumnie pierś.

- Tchórzostwo? Jak możesz? Ja, dobrze to wiesz, że... - zaczął ale przerwał spoglądając płonącym wzrokiem na śmiejącą się z niego klacz.

- Och, ależ ja wiem i rozumiem, chciałam cie po prostu rozbudzić. Gdzie twój duch przygody? Ogier wzruszył ramionami.

- Umarł, razem ze mną kilka lat temu. Bardziej chyba chodzi o to, że jestem mężem i ojcem, mam obowiązek dbać o rodzinę, a nie szwendać się.

- Oho, Rarity wiele by dała za te słowa tych kilkanaście lat temu - zachichotała. - To miłe ale jeśli naprawdę tak nie myślisz, w sensie, jeśli chcesz jeszcze kiedykolwiek wyjść z domu, to nie powtarzaj tego przy niej, bo ci to zapamięta.

- Dobra, dobra - wymruczał zły na siebie jednorożec. - Co dalej? - spytał pewniej zbliżając się do drzwi i położył na nich białe kopyto. - Zaiste interesujące, wyglądają na zwyczajne, drewniane wrota w piwnicy wieży ale czuję te energie zza nich płynącą.

- Tak, nie mam pewności co się za nimi kryje. Musimy tam wejść.

W tej samej chwili gdy to powiedziała z klatki schodowej za nimi dobiegły dźwięki i kucyki obróciły się jednocześnie. Po chwili wszedł do komnaty starszawy pegaz o brązowej maści z paroma siwymi włosami w ciemnej grzywie grzywie.

- Och, to ty Twilight, już myślałem, że ktoś nie powołany się tu dostał - powiedział ogier podchodząc do nich z uśmiechem, który pojawił się zamiast grymasu złości gdy wszedł do komnaty.

- Time Edge! - zawołała klacz machając kopytkiem do niego. - Tak, przybyłam najszybciej jak mogłam. Właśnie badałam wrota które mi opisałeś, są niezwykle.

- O tak, są. Zakazałem je otwierać komukolwiek. Natychmiast napisałem do księżniczki Celestii, a ona przekazała tobie na to wygląda.

- Tak właśnie było. W każdym razie, teleportowałam się tutaj z moim przyjacielem - powiedziała wskazując na stojącego obok niej jednorożca.

- Jestem Barrfind - odparł ten podając kopyto pegazowi, który nim potrząsnął z uśmiechem

- A tak, słyszałem o tobie - odparł Time. - Miło mi cie poznać. Macie zamiar wejść tam? - spytał spoglądając z powrotem na fioletowego alicorna.

- Tak - powiedziała krótko gładząc drewno drzwi.

- Cóż, pozostaje mi życzyć wam powodzenia. Bądźcie ostrożni, nie na darmo zostały tutaj zakopane pod tym całym gruzem jaki musieliśmy wywieść. Spodziewałem się odnaleźć tutaj jakieś starożytne artefakty czy przedmioty sprzed wieków, a tu taka niespodzianka. Powiem wam, że tak blisko tych drzwi mam ciarki na grzbiecie - powiedział i rzeczywiście się wstrząsnął od dreszczu jaki przeszedł przez jego ciało.

Twilight uśmiechnęła się i popatrzyła na białego towarzysza.

- To jak? Gotów?

Barrfind westchnął zmęczony i kiwnął głową.

- Tak, samej cie nie puszczę.

- I bardzo dobrze - odparła sięgając kopytkiem po klamkę, którą nacisnęła. Drzwi bez problemu otworzyły się na oścież i kuce spojrzały w mroczną czeluść za nimi. - Emm... Dosyć ciemno, a światło stąd o dziwo go nie oświetla.

Brązowy ogier cofnął się z szacunkiem o kilka kroków.

- Poczekam na was tutaj, uważajcie na siebie.

- Dobrze - odparła Twilight próbując cokolwiek zobaczyć w ciemności. - Chodźmy - rzekła i jednorożec wraz z nią postawił kopyto w mroku.

- To przypomniało mi powiedzenie, im wyżej siedzisz... - doszło za nimi gdy zanurzyli się w ciemności.

Znaleźli się w nieskończenie długim korytarzu. Obejrzawszy się za siebie, zobaczyli, że korytarz za nimi także nie ma końca.

- Interesujące - wyszeptała Twilight z rozochocionym głosem. - Musimy pozwiedzać to, daj mi chwilę.

Barrfind ani drgnął patrząc przed siebie nerwowo przygryzając wargę. Tymczasem róg alicorna rozbłysł jak i podłoga pod ich kopytami. W chwilę potem jak zgasł zrobiła krok i pociągnęła ze sobą ogiera. W miejscu gdzie stali jaśniały wyraźnie ich ślady kopyt.

- No dobrze, zaznaczyłam nasze wyjście. Zrobimy tutaj krok w tył i wyjdziemy bezpiecznie, no chodź - rzekła i poszła wгłęb korytarza, a ogier z nią.

Bezkresny korytarz nie wyróżniał się niczym szczególnym, do złudzenia przypominając typową dal zamków galerię, pełną niezliczonych drzwi i przesłoniętych okien umieszczonych naprzemiennie z obu jej stron w takim porządku, że zawsze na przeciwko drzwi znajdowało się okno. Ściany, sklepienie, posadzka, drzwi i okna nie zdradzały najmniejszych oznak niezwykłości. Wyglądały solidnie i zupełnie zwyczajnie. Korytarz był na tyle obszerny, że oba kucyki mogły swobodnie iść bok w bok.

- Nic nie rozumiem - powiedziała Twilight skonsternowana po kilku krokach. - Promienie słońca wpadają przez okna z obu stron korytarza pod tym samym kątem.

Barrfind rozejrzał się i kiwnął głową.

- No tak, dziwne...

- Komnaty za drzwiami by musiały być małe, i to bardzo, by nie zasłonić promieni.

- Zabawna gra światel - wymruczał do siebie. - Pytanie jest, gdzie się znajdujemy?

Twilight potarła pod bródek patrząc zamyślona przed siebie. Po chwili uśmiechnęła się do ogiera i machnęła kopytkiem.

- Musimy być poza rzeczywistością, dlatego tak dziwnie światło pada. W jakiejś starej księdze czytałam o czymś takim. To imponujące miejsce jest tu, tam i wszędzie i nigdzie.

Jednorożec popatrzył na klacz ogłupiały.

- Że co? Jak może być wszędzie i nigdzie zarazem? - spytał patrząc po szarych kamiennych ścianach.

- To wielki pasaż, mój drogi.

- Aha, a dokąd prowadzi? Czemu służy?

- Donikąd i niczemu. Po prostu jest. Ponoć za każdymi z tych drzwi i okien kryją się sceny z życia wszystkich żywych i umarłych, i tych jeszcze nie narodzonych. Aż po wieczność.

Ogier skrzywił się.

- To fajnie, niektóre z rzeczy mógłbym sobie darować, a znać przyszłości też mi się nie widzi - odrzekł lekko zdenerwowanym głosem z nutką strachu. - Już miałem do czynienia z czasem i przestrzenią, starczy.

- No tak, a jakbyśmy się spotkali, znaczy nasze wcielenia za którymiś z drzwi? Moglibyśmy siebie zniszczyć przez przypadek.

- Dokładnie, dlatego mam zamiar omijać drzwi.

- No to może przynajmniej zajrzyj przez jakieś okno - zachęcała go Twilight.

Barrfind dla świętego spokoju zgodził się skinieciem głową i podszedł do jednego z okna, sięgnął i kopytem uchylił rąbka zasłony w najbliższym z okien. Zajrzał do środka, cze też wyjrzał przez odsłonięte okno, nagle zrobił wielkie oczy i stał się czerwony pod białym futrem. Szybko cofnął się zasłaniając z powrotem okno i patrzył błędnym wzrokiem na Twilight bezgłośnie poruszając ustami.

Alicorn w zdziwieniu dziwnym zachowaniem ogiera lekko zachichotał.

- Co tam widziałeś? - spytała z ciekawością.

- Emm.. Ja... No... - po dłuższej chwili udało mu się wyjąkać.

- Aha?

Barrfind pomachał głową i popatrzył niepewnie na nią.

- Eee, nie możesz zobaczyć tego co ja, prawda? - spytał z nadzieją.

Twilight brwi uleciały pod grzywę.

- Nie, nie mogę. A co tam było? - spytała z uśmiechem.

Westchnął z ulgą i wzruszył ramionami.

- Nic ciekawego, ot odpoczynek wieczorem.

- Ach tak? No dobra - zachichotała i poszła dalej, a ogier z ulgą, że nie indagowała go dalej, poszedł za nią.

- To co, teraz ty? - spytał po kilkunastu krokach włąb nieskończoności.

- Hmm, właściwie, tak. Zobaczmy co mnie czeka albo czekało?

Klacz złapała kopytkiem zasłonę i odchyliwszy ją zajrzała, wydała z siebie cichy okrzyk.

- Och, widzę siebie. Jestem sobą, znaczy, mam na myśli widzę siebie jako alicorna więc to jest z pewnością przyszłość, bo nie pamiętam tego.
- No ale co tam jest? Więcej szczegółów.
- No więc to dziwne. Siedzę smutna, łzy skapują mi po policzku i natychmiast zamarzają gdy upadną na podłogę, która jest z lodu. Siedzę po środku dużego, ogromnego pomieszczenia, białego, to chyba śnieg. Otaczają mnie posągi z lodu.
- Posągi - zdziwił się. - Z lodu? Czyje?
- Twój widzę, Rarity i reszty. Och nie, one są prawdziwe, wy w nich jesteście, jesteście posągami!
- Że co?
- Nie wiem czy żyjecie czy zamarzliście na śmierć ale można się spodziewać wszystkiego. Wyglądam na załamana, nie wiem co o tym myśleć - powiedziała odsuwając się od okna.
- Nie podoba mi się to. Co nas czeka? Co to znaczy?
- Nie wiem. Tyle pytań, żadnych odpowiedzi. Musimy uważać na siebie w zimę? - spytała z uśmiechem, który raczej nie zmazał smutku i niepewności z jej pyszczka.

Barrfind sapnął ciężko i pokręcił głową.

- Musimy uważać na siebie cały czas. To chyba ostrzeżenie czy jakkolwiek to zwać.
- Mam poczucie, że powinniśmy uciekać stąd ale zajrzę raz jeszcze za inne okno, tak zrobię - powiedziała zapewniając sama siebie i odsłoniła inne okno.
- I jak? - spytał ciekawy.
- No jestem ja i ty, stoimy w tej piwnicy wierzy i gadamy z Time Edge'm. O! Odwracamy się, pytam ciebie o to czy idziemy i...
- Uciekajmy! - krzyknął jednorożec ciągnąc klacz za sobą i biegnąc do błyszczących śladów ich kopyt. Wskoczyli na nie w chwili, gdy wszystkie drzwi w korytarzu z wolna zaczęły się odmykać, i szybko cofnąwszy się o krok, znaleźli się z powrotem w piwnicy wieży. Twilight dysząc po panicznej ucieczce, usłyszeli ostatnie słowa cytowanego powiedzenia przez pegaza, którego zostawili za sobą.

- ...tym boleśniej upadniesz - dokończył i patrzył zdziwiony na nich. - No co jest? - spytał ogłupiały.
- To było niezwykle doświadczenie ale już tam nie wrócę.
- Ja też, ciekawi mnie za to co by się stało, jakbyśmy siebie spotkali - spytała Twilight po odzyskaniu oddechu.
- Nie wiem, i nie chce wiedzieć. Nie należy kombinować z czasem i przestrzenią, tego się nauczyłem. Mogliśmy zniknąć, zostać zniszczeni, cokolwiek.
- Tak, masz rację, no dobrze. Zabezpieczyć by trza te drzwi - odparła patrząc niepewnie na wrota za nimi.
- Mogę na nich wyryć runy zamknięcia. Mało prawdopodobne, by ktoś mógł je zmazać nie znając ich.
- Doskonale, zrób to i wracamy. Muszę porozmawiać z księżniczkami o tym co odkryliśmy.

Ogier kiwnął głową i jak Twilight podeszła do pegaza by z nim porozmawiać, Barrfind

zmaterializował swój miecz i końcówką wyrył znaki, które zabłyśły jasnym światłem po tym jak skończył je nakładać.

- Time, musisz zadbać by nikt nie tykał ich. Raczej nikomu się teraz ich nie uda otworzyć - tłumaczyła klacz brązowemu kucowi gdy Barrfind do nich dołączył. - Najlepiej odciąć dostęp do piwnicy.

- Dobrze, moglibyście chociaż opowiedzieć co widzieliście. To musiało być niezwykle przeżycie ale jak dał mnie, nigdzie się nie ruszyliście. Ledwo weszliście i zaraz wróciliście.

- Zdaje mi się, że tam czas akurat nie istnieje w sensie nam znanym - odparł jednorożec trąc podbródek w zamyśleniu. - Dla nas minęło z kilka minut.

- Tak, masz rację - powiedziała Twilight i w parę minut wyłuszczyła kiwającemu w przejściu głową pegazowi co ich tam spotkało.

- Niesamowite - wykrzyknął po tym jak alicorn skończył opowiadać. - To po prostu niewiarygodne. Ale też i bardzo niebezpieczne.

- Tak, w istocie lecz teraz drzwi są zamknięte i nikt tam nie wejdzie - dodał biały jednoróg.

- Yhym, no dobrze, czas nam wracać. Do zobaczenia Time Edge - powiedziała Twilight przytulając brązowego starszawego pegaza.

- Tak, miło było cie widzieć, a ciebie poznać - odparł podając kopyto Barrfindowi który nim lekko potrząsnął.

- Nawzajem Time, to chodźmy, Twilight.

- No i nas teleportowała, mnie do Ponyville, a sama wróciła do Canterlot - biały jednorożec zakończył opowieść wzruszając przy tym ramionami.

- Czyli mam rozumieć - spytała Rarity patrząc na niego lekko zszokowana - że grozi nam zamrażnięcie? Zmiane w posągi? Z lodu?

Ogier pokręcił głową zmartwiony.

- Nie mam bladego pojęcia. Później Twilight nic nie wspominała co jej się udało wywnioskować po rozmowie z księżniczkami.

- Aha - skwitowała to krótko spoglądając na padający za oknem śnieg. - Co zamierzasz teraz zrobić? - spytała nagle nie odrywając oczu od powoli opadających błyszczących białych płatków za oknem.

- Emm... - wymruczał trąc podbródek w zamyśleniu. - Właściwie powinienem wybrać się do pałacu. Dowiedzieć się co księżniczki o tym myślą.

- Dobrze - odparła odwracając się do niego. - Rainbow, zostajesz tutaj ze mną?

Pegazka przysłuchując się do tej pory cicho siedzą w fotelu kiwnęła głową.

- Tak, dotrzymam ci towarzystwa wraz z Silver i Amicusem.

- Właściwie - nagle odezwał się syn jednorogów. - Chce iść z ojcem jeśli mogę.

- Czemu nie. Jasne, chodźmy - Barrfind zaśmiał się cicho i w moment rzucił zaklęcie utrzymujące stałą temperaturę pokojową wokół niego.

Pożegnawszy wszystkich w środku wyszli z budynku. W miasteczku nikogo nie było, gdy szli przez zaśnieżone uliczki. Zimny wiatr ich zaatakował z dziką furią ale dzięki aurze starszego ogiera nic nie czuli mimo, że nie wzięli ze sobą ubrań na zimę.

- Myślę, że przy takiej ilości śniegu pociągi nie kursują, więc zostaje nam tylko teleportacja - Barrfind zmierzał rażno poprzez śnieg do granic Ponyville, a jego syn starał się dotrzymać mu kroku.
- Niepokoi mnie to wszystko, ojcze. Twoja historia mocno zmartwiła matkę.
- Tak, wiem. Widziałem jej minę. Jak tylko wspomniałem o Canterlot twarz jej stężała. Ale będzie z Silver i Rainbow Dash, będzie dobrze.
- Obyś miał rację. Tato, myślisz, że ciocia Twilight widziała przyszłość? Czeką nas zamarznięcia?

Ogier westchnął ciężko.

- Nie wiem, naprawdę. Wszystko się okaże w swoim czasie synu. Im szybciej porozmawiamy z księżniczkami, tym szybciej dowiemy się co się dzieje i może zdołamy coś z tym zrobić.

Młody jednorożec nic już nie powiedział. Wyszli pomiędzy domów na otwartą przestrzeń. Wszech ogarniająca biel ich przytłoczyła. Jak tylko śnieg nie padał, jakby traciła na sile i słońce zdołało się przebić przez zasnuwające niebo szare chmury. Było to jednak dosyć rzadkie i śnieg był wieczny zdawałoby się. Po lewej widzieli zamek zakonu paladynów, widzieli małe postacie pojawiające się tu i tam na murach czy starające się latać nad białym budynkiem.

Po prawej zaś była olbrzymia góra na której mieściła się stolica państwa, Canterlot. Złoty, piękny i gustownie zaprojektowany budynek górował nad miastem. Okna odbiły promienie słońca, któremu się właśnie na chwilę udało ponownie wyjrzeć i oślepiły oba kuce. Zmrużyli oczy przyglądając się miastu. Białych puch leżących na dachach w Ponyville, powinien być widziany i w Canterlot ale niczego tam nie widzieli. Miasto wydawało się być wolne od śniegu.

- Mam dziwne przeczucie, że to sprawka Celestii - powiedział Barrfind odwracając oczy od Canterlot i spoglądając na syna. - Gotowy? - spytał stając na przeciw Amicusa.

Młody jednorożec kiwnął głową z pewną siebie miną. Barrfind uśmiechnął się do niego, złoty amulet na szyi starszego ogiera zabłysł wesoło żółtym jasnym kolorem. Fiolet obległ róg Barrfinda i nagle obaj zniknęli z cichym pufnięciem.

Obaj ponownie pojawili się na czystym, z jasnego drewna peronie w Canterlot.

- Nic z tego nie rozumiem. Zupełnie jakby pogoda nie zdołała tutaj dotrzeć podczas gdy wszędzie wokół jest wichura i śnieg - powiedział skonfundowany starszy ogier zmierzając prędko do wyjścia.
- Ojcze, naprawdę myślisz, że to sprawka księżniczki - Amicus zmierzając prędko za starszym ogierem. - Nie mogłaby tego zrobić i z resztą kraju?
- Nie wiem czy to ona, czy nie. Wszystkiego się dowiemy na miejscu. Wolę nie zakładać z góry i

polegam na wiedzy i doświadczeniu księżniczek.

Już nic mówiąc, milczeniem zgodziwszy się z tatą, szedł za nim prędko w stronę pałacu, którego wieże było widać nad dachami domów. Mieszkańcy zajmowali się swoimi codziennymi sprawami lecz na ich pyszczkach było widać zmartwienie i niepewność. Oba kuce nie zatrzymując się nawet na chwilę weszli przez bramę strzeżoną przez dwóch strażników w złotych pancerzach. Skinęli głowami Barrfindowi i ich przepuścili. Bezwzględnie wmaszerowali do holu głównego pałacu po którym kręciło się kilka kucyków czekających może na możliwość zobaczenia się z księżniczkami czy też byli tam z innych powodów. W każdym razie skierowali nie pewne spojrzenia na oba nowo przybyłe białe jednorożce.

Rozdział 2 „Anomalie pogodowe.”

Południowa Zebrica, wioska Zeb-Neschil położona na sawannie.

Do chaty wpadł mokry, zziębnięty ogier zebry. Zatrzymał się tuż przed zebrą o dojrzałym wieku, która spojrzała na niego marszcząc brwi.

- Kalid? - spytała spoglądając na niego w zdziwieniu jak zatrzymał się tuż przed nią - co ty robisz? Wpadasz tu jak do siebie. I czemu się tak trzęsiesz?

- Mistrzynie - wysapał - śnieg pada.

Spojrzała na niego jak na wariata.

- Śnieg? Tutaj? - spytała ze śmiechem - co ty wygadujesz?

- Proszę, wybacz pani ale powinnaś to zobaczyć - odparł machnąwszy kopytem za siebie.

Westchnęła i poszła za ogierem przed chatę. To co zobaczyła, wydawało się jej niemożliwe, wręcz nieprawdopodobne. Padał śnieg, zakrywał dachy chatek postawionych z gliny i słomianymi dachami. Mieszkańcy biegali od domu do domu w pańce. Pierwszy raz zebry widziały coś takiego jak śnieg. Słyszały może o tym w opowieściach lecz by nawiedziła ich kraj? Nie wiedzieli co robić, jak chronić się przed zimnem. Kilka z zebr podbiegło do zdziwionej klaczy.

- Serano - powiedział płaczącym głosem ogier mokry od padającego wszędzie śniegu - błagamy, pomóż nam. Co mamy zrobić? Zamarzniemy tutaj.

Szamanka potarła podbródek w zamyśleniu.

- Musimy się schować przed mrozem - wymruczała - lecz gdzie? Do Equestrii daleko, a w Saddle Arabi mogą mieć podobne problemy, jeśli oczywiście założyc, że u nich o dziwo też pada śnieg.

- W takim razie co radzisz szamanko? - spytał Kalid patrząc z nadzieją - co mamy zrobić?

Popatrzyła po wszystkich i westchnęła.

- Nie wiem. Wydaje mi się to bardzo nieprawdopodobne by padał u nas śnieg i mam dziwne przeczucie, że to nie jest normalny śnieg - odparła i wszyscy spojrzeli na nią dziwnie.

- Uważasz że to magiczny śnieg? - spytał Kalid łapiąc trochę płatków na kopyto i przyglądając się im z bliska.

Pokręciła głową.

- Nie, wydaje mi się, że to śnieg przywołany magią.

Kilka z kucyków zaczęło panikować lecz szamanka machnęła na nich kopytkiem i wyszeptała coś. Wnet się uspokoili i popatrzyli na siebie dziwnie, jakby nie rozumieli co się stało.

Kalid pokręcił głową i odwrócił spojrzenie na Serane.

- W takim razie co karzesz? - spytał odwracając od niej wzrok by spojrzeć na wioskę zakrywaną białym puchem - mamy skryć się w domach i przeczekać, czy też coś zrobimy?

- Zbierzcie zapasy - rozkazała - i ruszycie do dżungli. W tamtejszych miasteczkach wasz przyjmą. Nie powinni mieć takich problemów jak my tutaj.

Pokiwali głowami i rozbiegli się, przekazując jej słowa i przygotowując się do wyruszenia. Kalid spojrzał na Serane przekrzywając głowę.

- Jak to, ruszycie? A ty?

Spojrzała na niego marszcząc brwi.

- A ja wyruszam na północ, do Equestrii.

Ogier pokręcił głową.

- Nie, po co tam idziesz? Zostań i chodź z nami, potrzebujemy cie.

- Nieprawda, dacie sobie radę. Czuję nadchodzące kłopoty - odparła patrząc na mroczne chmury - i nadchodzą szczególnie mocno nad Equestrię. Wyczuwam coś bardzo niedobrego i mam zamiar im pomóc.

- Nie pójdziesz sama - odparł chcąc podejść do niej lecz powstrzymała go uniesionym kopytem.

- Nie, zajmij się naszymi przyjaciółmi. Wyruszę sama, przy okazji odwiedzę pewną klacz, której nie widziałam tyle lat - odparła na chwilę przybierając smutny wyraz pyszczka ale zaraz twardo stąpnęła kopytkami na ziemi - idź, ja muszę się też przygotować.

Kalid skinął głową i ruszył w głąb zabieganej wioski, podczas gdy klacz wróciła do swojej chaty. Rozejrzała się szybko w poszukiwaniu jej torby. Znalazła ją za łóżkiem i zaczęła zbierać po pomieszczeniu najważniejszych dla niej przedmiotów.

Po niedługim czasie jakaś zebra weszła do jej chaty.

- Serano, jesteśmy już gotowi i wyruszamy.

Kiwnęła głową odwróciwszy się do ogiera.

- Dobrze, Mazir. Powodzenia.

Uśmiechnął się do niej i kiwnął głową.

- Tobie także - odparł i zaraz wyszedł.

Została sama, westchnęła i zebrała torby zakładając je sobie na grzbiet. Podeszła do stolika z wieloma różnokolorowymi fiolkami i wzięła jedną z nich, przyjrzała się jej po czym wypięła krzywiąc się przy tym. Ruszyła do wyjścia, tuż przed nim zatrzymała się i ostatni raz spojrzała na swoje domostwo. Westchnęła ciężko i wyszła na już zakrytą pod sporą warstwą śniegu miejsce, które było jej domem od tak wielu lat. Wszech obecna biel, tak dziwna w jej kraju,

zmieniła to miejsce nie do poznania.

Wioska powoli pustoszała, mieszkańcy przechodzący obok niej życzyli jej szczęścia, chociaż sami liczyli na nie. Swoje kroki skierowała na północ, w stronę granicy Zebriki z Equestrią. Grube warstwy śniegu przeszkadzały w podróży lecz zebra nie miała problemów z zimnem. Elixir, który wypita miała na celu jej pomóc w przejściu przez to bez straty na zdrowiu z powodu zimna.

Zebra uśmiechnęła się pod nosem, od jakiegoś czasu ktoś ją śledził. Wiedziała kto to i nie miała mu tego za złe. Mimo wszystko towarzystwo się przyda, więc pozwoliła mu iść za sobą.

Ilości śniegu nie pozwalały zbyt szybko się poruszać ale można było się w nim łatwo skryć. Śledzący ją ogier utrzymywał albo przynajmniej starał się utrzymywać stałe tempo. Postawiła mu pomóc, udała, że podetknęła się i wpadła w nasyp śniegu. Przekopała się przez wydmy i czekała, aż ogier dobiegnie do miejsca gdzie zniknęła.

Krótką chwilę przedzierania się przez zasy, spocony lekko ogier ciężko dysząc patrzył w miejsce, w którym ostatni raz widział śledzoną zebkę.

- Serane? Serane, gdzie jesteś? - zawołał zaniepokojony.

Klacz chichocząc idealnie za nim wyskoczyła. Ogier ze strachu i zdziwienia wpadł do dołu, który wykopała. W chwili potem strzepując z grzywy śnieg zobaczyła wychylającą się głowę Kalida z miną skrzywdzonego dziecka. Serane zaczęła się głośno śmiać i padła na grzbiet podczas gdy ogier wyszedł z dziury spoglądając spod łba na chichrającą się z niego zebkę.

- Musiałas to zrobić? Myślałem, że coś ci się stało - wymruczał w końcu z lekką irytacją.

Serane w końcu po minięciu pierwszej wesołości w końcu wstała i pozbywając się śniegu z siebie powiedziała protekcyjnie.

- Wybacz, Kalid ale sam się o to prosisz. Mówiłam, że idę sama ale się nie posłuchałeś. Więc postanowiłam ci zrobić mały żart i byśmy mogli jednocześnie iść dalej już razem.

Ogier parsknął ciepły powietrzem przez nos.

- No dobra, to chodźmy. Te zimno jest nieznośne, czemu ty się nie trzęsiesz? Jest tu okropnie zimno. Jak oni w tej Equestrii mogą się cieszyć z zimy i to przetrwać?

Klacz wzruszyła ramionami i wyciągnęła z torby fiolkę, którą podała Kalidowi.

- Inaczej tam mają, to raczej oczywiste. Inny klimat. Wypij to i idziemy, to ci pomoże przetrwać.

Ogier kiwnął głową i posłusznie wypił dziwną czerwoną miksturę i op jego ciele przeszła fala ciepła. Uśmiechnął się i oboje zadowoleni wyruszyli w dalszą drogę poprzez śniegowe pustkowia Zebriki. Zimny wiatr, padający śnieg pokrywający wysokie trawy i suche drzewa ich kraju był dla nich niezapomnianym widokiem i strasznym jednocześnie.

Rozdział 3 „Tradycje Acheronu.”

Acheron, stolica, pałac królewski.

W bogato urządzonej komnacie, za dębowym biurkiem, w fotelu obitym czerwonym aksamitnym materiałem, siedział biały jednorożec w pięknej królewskiej szacie. Czytał jakieś papiery załężę na blacie. Tarł policzek w zastanowieniu i myślał.

- “Już wkrótce powinienem się ich spodziewać. Acheron będzie miał nowego króla, a ja zostanę doradcą nowego władcy. To będzie ciekawe być pod rządami młodego króla ale czyż i nie ja tak zaczynałem?”

Nagle drzwi otwały się i do środka wpadł kapitan straży królewskiej. Podbiegł do zdziwionego tym jednorożca za biurkiem i uklonił się.

- Panie, dziwne rzeczy dzieją się w mieście - wysapał szary pegaz w bogatej stalowej zbroi podnosząc głowę z ukłonu - mamy prawie lato, a pada śnieg. Mieszkańcy nie panikują lecz nie wiadomo jak to się skończy. Nie jesteśmy jeszcze gotowi na kolejną zimę.

Słuchał go w skupieniu jak pierwsze zdziwienie na te niecodzienne wieści zniknęło.

- Dobrze, w razie czego, niech wszyscy oszczędzają co mają. Ta dziwna zmiana pogody mnie niepokoi. Wolę się przygotować na wszystkie ewentualności.

Pegaz w zbroi kiwnął głową i zasalutował.

- Tak jest panie. Bezzwłocznie przekaze rozkazy.

Powiedział to i wybiegł z komnaty zamykając za sobą drzwi zostawiając zamyślonego jednorożca.

- “Pięknie. Takiego problemu w życiu jeszcze nie miałem” - westchnął zmęczony zakrywając pyszczek kopytami - “co teraz zrobić? Może za bardzo się martwię? Może to tylko jakaś pomyłka pogodowa i za jakiś czas minie? Mądry władca powinien być gotowy na wszystko.”

Tymczasem w mieście trwały walki z bezustannie padającym śniegiem. Jednorożce magią próbowały się go pozbyć, pegazy chciały rozgonić chmury ale nie wyszło, były nie do ruszenia. Ziemne wywoziły śnieg w wózkach do portu i wrzucały do oceanu ale było tego za wiele i ciągle przybywało. W końcu wszyscy się poddali i wrócili do domów. Z pogodą było coś zdecydowanie nie tak i wysłano petycje do króla, by coś z tym zrobił.

Feliks siedział na tronie zmartwiony na potęgę czytając ową wiadomość od mieszkańców. Musiała być w to uwikłana potężna magia, coś czego nie znał i nigdy w życiu nie słyszał. Ktoś panował nad pogodą? Dostyc niesamowite i bardzo niepokojące.

Postanowił wysłać list do sojuszników, Equestriańskie władczynie może będą miały odpowiedzi

na pytania go nurtujące. Szybko napisał co tu się dzieje i zawołał gwardzistę. W dziesięć minut później już zmierzał do portu. Błękitny pegaz o imieniu Questus wleciał na powoli niknący w śniegu drewniany pokład z rozkazem natychmiastowego wypłynięcia. Kapitan bez słowa sprzeciwu kazał podnieść cumy i zaczęli podróż w stronę brzegów Equestrii. Musieli przy tym uważać na kry lodu. Prędko robiło się coraz gorzej z pogodą, która sprawiała wrażenie jakby żyła i chciała wszystkich zasypać nieskończoną ilością śniegu i zamrozić zimnym wiatrem wiejącym bezustannie.

Rozdział 4 „Królowa zawsze wie najlepiej.”

Królestwo podmieńców, pałac królowej.

Rozdział 5 “”